

Bartosz Rydliński: Praca a sprawiedliwość: wokół problemów wolnego rynku

Oczywistym jest, że prezes spółki może, a nawet powinien zarabiać więcej od pracownika, który dopiero wdraża się w pracę firmy. Rodzi się natomiast pytanie czy powinien on zarabiać trzysta razy więcej? - pisze dr Bartosz Rydliński dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Prawo (do) pracy”

W tym roku przypada 200-lecie urodzin Karola Marksa, którego ideologia wpłynęła w równym stopniu na dyktatorski system realnego socjalizmu jak i zachodnią socjaldemokrację. Szerokopojęta lewica przez zdecydowaną większość swojej historycznej misji ogniskowała swoją działalność wokół problematyki pracy, jej charakteru oraz wpływu na nasze życie. Ponadto zwracała uwagę na znaczenie ekonomicznego konfliktu interesów pracowników najemnych oraz posiadaczy środków produkcji dla dziejowego rozwoju.

Czerwony sztandar powiewający co roku w Święto Pracy 1. maja tak w Hawanie, Wiedniu, Warszawie czy też Pekinie symbolizuje robotniczą krew, w której została zamoczona biała flaga symbolizująca pokojowe zamiary robotniczej demonstracji. „Krew naszą długo leją katy; Wciąż płyną ludu gorzkie łzy; Nadejdzie jednak dzień zapłaty; Sędziami będziemy wtedy my!” - to słowa od których zaczyna się hymn Polskiej Partii Socjalistycznej, która walnie przyczyniła się od odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 roku. PPS umiejętnie łącząc walkę

polityczną przeciw państwom zaborczym oraz postulat wyzwolenia ekonomicznego mas społecznych wpłynęła na los Rzeczypospolitej. Na tym przykładzie możemy zaobserwować polityczną doniosłość ruchów lewicowych, które niestety w ciągu ostatnich dekad tracą na ideowym wyrazie, co fundamentalnie wpływa tak na świat ludzi pracy jak i na spadek politycznego znaczenia ugrupowań lewicowych w świecie Zachodu.

Praca w odwrocie

Od początku rewolucji konserwatywno-liberalnej zapoczątkowanej w latach 80. XX wieku przez tandem Margaret Thatcher-Ronald Reagan jesteśmy obserwatorami ciągłego odwrotu świata pracy względem postępującej finansjalizacji bazującej na pustym pieniądzu, wirtualnej własności oraz wszechmocy marek. Neoliberalne idee wyrażane przez ekonomicznego guru anglosaskiej prawicy, Milтона Friedmana wpłynęły nieodwracalnie na otaczającą nas rzeczywistość. Wiara w zbawczą moc wolnego rynku oraz jego „niewidzialnej ręki”, odejście od przemysłu na rzecz gospodarki usługowej, globalny outsourcing oraz rewolucja technologiczno-informacyjna stworzyły podwaliny pod świat chylący się ku upadkowi. Mowa chociażby o powszechnym i strukturalnym bezrobociu, który stanowi stałą składową krajobrazu Europy i Stanów Zjednoczonych. Opuszczone fabryki, stocznie i hale montażowe przypominające obrazki z katastroficznych filmów, możemy z łatwością dostrzec w Detroit, Edynburgu, Włocławku czy Ostrawie. Symbolizują one nie tylko triumf usług nad przemysłem, ale także i być może nade wszystko kres stabilności ekonomicznej i politycznej społeczeństwa opartego na pracy - częstokroć dobrze

płatnej, dającej zatrudnienie wielu osobom, które były dumne z przynależności do klasy pracującej i których etos był przekazywany z pokolenia na pokolenie.

Triumf „freelancerstwa” jest w pewnym sensie ziszczeniem marzeń neoliberalnych ekonomistów, którzy wszystko co wspólne, społeczne, państwowe postrzegali jako zagrożenie dla wolności osobistej konsumentów

Dzisiaj w miejsce wysoko uzwiązkowionych „błękitnych kołnierzyków”, którzy poprzez układy zbiorowe zapewniali sobie godne warunki życia i pracy dostrzegamy co raz częściej wśród swoich znajomych i

najbliższych niepokojący trend: bieg w kołowrotku prekariuszy, żyjących w permanentnym stresie, życiowym zakłopotaniu i niepewności, karmieni ułudą wolności „freelancerstwa”. W pewnym sensie jest to ziszczenie marzeń neoliberalnych ekonomistów, którzy wszystko co wspólne, społeczne i państwowe postrzegali jako zagrożenie dla wolności osobistej i ekonomicznej nie obywateli, lecz konsumentów.

Ile wolności i sprawiedliwości w wolnym rynku?

Na to pytanie oczywiście można odpowiedzieć na wiele sposobów. Skupmy się jednak na kwestii związanej z relacją pracodawca-pracownik. Na ile wolną osobą jest sprzedający swoją pracę poniżej

swojej faktycznej kwalifikacji i ambicji? Czy wolnym jest ten pracownik, który chciałby wziąć udział w strajku czy akcji protestacyjnej przeciwko rażącemu łamaniu praw pracowniczych, lecz obawia się, że zostanie za to „ukarany” oraz na jego miejsce czeka cała armia prekariuszy lub ekonomicznych emigrantów? Czy jest się wolnym gdy często nie starcza od pierwszego do pierwszego i w wypadku nagłych i niezbędnych wydatków jedyną alternatywą dla rodzinnej pomocy zostają niekontrolowane przez państwo „chwilówki”?

Kolejną kwestią ściśle związaną z wolnym rynkiem oraz ogólnie systemem kapitalistycznym jest niesprawiedliwość podziału dóbr. Tutaj także możemy zaobserwować w ostatnich dekadach totalnych „rozjazd” pomiędzy poszczególnymi klasami. Jak słusznie zauważają współcześni ekonomiści tacy jak Paul Krugmann obecnie jeden procent najbogatszych mieszkańców naszego globu posiada więcej niż cała reszta mieszkańców ziemi. Nic więc dziwnego, że ruch alterglobalistyczny, protestujący w 2011 r. na przeciwko nowojorskiej giełdy na Wall Street podnosił okrzyk „Jesteśmy 99%” wskazując, że prawie wszyscy tracimy na rzecz elitarnej grupy hiperposiadaczy.

Współcześni ekonomiści podkreślają, że obecnie jeden procent najbogatszych mieszkańców globu posiada więcej niż cała reszta mieszkańców ziemi

Następną egzemplifikacją niesprawiedliwości wolnego rynku są rażące dysproporcje dochodowe zachodzące w dzisiejszych firmach i spółkach. Jak

słusznie zauważa Rafał Woś w swojej głośnej książce pt. „To nie jest

kraj dla pracowników” dzisiaj w USA „średni dystans pomiędzy zarobkami CEO i szeregowego pracownika wynosi około 1 do 300”. Oczywiście jest, że prezes spółki może, a nawet powinien zarabiać więcej od pracownika, który dopiero wdraża się w pracę firmy. Rodzi się natomiast pytanie czy powinien zarabiać trzysta razy więcej? Czy faktycznie wykonuje tak skomplikowaną i wyniszczającą pracę, by w miesiąc zarabiać równowartość 25 lat aktywności zawodowej najgorzej uposażonego pracownika swojej firmy?

Przeciwko prywatyzacji zysków i uspołecznieniu kosztów

Globalny kryzys gospodarczo-finansowy 2008 roku uwidoczniał strukturalne problemy neoliberalnego kapitalizmu oraz jego powszechne zakłamanie. Ci sami ekonomiści, którzy przed nadejściem finansowanego tsunami znani byli z wiary w zbawczą moc wolnego rynku, obniżki podatków, deregulacji sektora bankowego oraz prywatyzacji kolejnych sektorów życia społecznego następnego dnia ustawili się w kolejce po wielomilionową publiczną pomoc, bez której z pewnością by zbankrutowali. System skrupulatnie budowany przez prawie trzydzieści lat upadł niczym domek z kart. Państwa zaczęły subsydiować prywatne instytucje finansowe popadając z kryzysu w zadłużenia, tym samym uspołeczniając koszty, które przyniósł ze sobą „kapitalizm kasyna”. Niestety demokratycznie wybrani liderzy zapomnieli o chociażby częściowej nacjonalizacji zysków banków, które przez lata bogaciły się na chciwości systemu, kłamstwie szybkiej stopy wzrostu sprzedawanym swoim klientom oraz dyktacie swoich warunków światu ludzi pracy.

Jedno z ważniejszych pytań na przyszłość dotyczy możliwości zmiany opisywanego stanu rzeczy. Coraz częstsze sukcesy wyborcze ugrupowań i polityków podważających zasadność demokracji wiążą się niejednokrotnie ze społeczną niezgodą na rażąca niesprawiedliwość oraz widoczny na horyzoncie koniec pracy. W tym celu warto rozważyć ustanowienie nowych, celowych sojuszy w obronie cywilizacyjnych zdobyczy państwa doby „welfare state”. Obecny stan rzeczy, w którym ratuje się banki a nie ludzi jak słusznie zauważa Papież Franciszek jest „wstydem, hańbą i bankructwem ludzkości”. Pytanie czy starczy nam odwagi na wyjście awaryjne?

Dr Bartosz Rydliński